







<http://rcin.org.pl>


# BAJKI—NIE BAJKI.

Z RÓŻNYCH AUTORÓW

ZEBRAŁ

**W. Olszewski (M. Brzeziński).**

*Z rysunkami Fr. Kostrzewskiego.*



INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-240 Warszawa  
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

**WARSZAWA.**

**DRUK JÓZEFA JEŻYŃSKIEGO**

Nowolipki 9.

<http://1889.org.pl>



Дозволено Цензурою.  
*Варшава, 1 Мая 1889 года.*

377-

BAJKI.



## PRZEDMOWA.



W literaturze naszej oddawna dawał się uczuć brak **Zbioru bajek** wyborowych różnych autorów. Istnieje wprawdzie zbiór taki w postaci olbrzymiej księgi Lafontena, lecz ta, będąc piękną ozdobą salonu, nie nadaje się wszakże do podręcznego użytku. Inne zbiorki odznaczają się bądź wielką jednostronnością, bądź niedość trafnym doborem.

Brakom powyższym starałem się zapobiedz niniejszą książką. W skład jej weszły utwory najlepszych bajkopisarzy naszych i obcych. Spotykamy więc bajki takich mistrzów, jak: Mickiewicz, Krasicki, Morawski, Trembecki, Kryłow (w wybornym przekładzie Glińskiego), Lafontaine i inni.

Kilka rysunków mają na celu pewne urozmaicenie treści, z konieczności nieco jednostajnie moralizującej.

*Układacz.*



# GOLONO-STRYZONO.

Mieszkał Mazur blisko Zgierza,  
Któremu zginęła suka,  
Straż domostwa i spichlerza.  
Gdy jej z żalem i kłopotem  
W okolicy całej szuka,  
Wróciła coś w tydzień potem;  
Ledwo poznał, że to ona,  
Bo była wpół—ogolona!  
— „O zbóje! żeby ją skryli,  
Używając takich figli,  
Że biedaczkę wygolili.“  
— Powiedz raczej, że ostrzygli —  
Robi mu uwagę żona,  
— Bo psów nie gołą, lecz strzygą. —  
— „A no, patrzajcież bo mi go! —  
Ozwie się Mazur z przekąsem:  
„Jaka ty mi dyć uczona!  
Mając gołe, jak pięść, lice,  
Chcesz nauczać nas pod wąsem,  
Co jest brzytwa, co nożyce?  
A nasz pan, co mu łysina  
Przyświeca się, jak ta psina,

Myślisz, że jest postrzyżona?“

— A wąsiska ekonoma, —

Odpowiada jemu żona

— Co mu wiszą jak u sosny,

Są-ż golone czy strzyżone?—

— „Bierz-ci licho twego pana,

I pana, i ekonoma!

Dobrze, że jest suka doma,

Choć tak szpetnie ogolona.“

— Toć i jam się ucieszyła, —

Odpowiada zaraz żona,

— Że się suka powróciła,

Choć tak szpetnie ostrzyżona. —

— „Głupiaś z twemi nożycami!“

— A ty z twojemi brzytwami! —

— „Że golona przypatrz-że się!“

— Że strzyżona, pokaże się!...

Tak się kłóć mąż i żona,

Miasto Zgierz całe się zbiega,

A krzyk wkoło się rozlega:

Ogolona! Ostrzyżona!!

Idzie sąsiad:— „Niechaj przyjdzie!

Niech się wpatrzy i przekona!“

Idzie żyd:— Powiedz-no, żydzie,

Czy golona czy strzyżona? —

Od żyda aż do plebana,

Od plebana aż do pana —

Sprawa zapieczętowana!



Jakby dwiema nożycami,  
Mężowi pod nosem strzyże.

Co sąsiad i żyd dowodził,  
Na to się też i pan zgodził:  
Że wygrała męzka strona,  
Że suka jest ogolona!

Wracają do domu strony.

Po drodze chłop pyta żony,  
Czy wyroku treść pamięta?  
Ona milczy, jak zaklęta...

U progu suka ich wita:

— „Pójdź-tu moja ogolona!“ —

Woła mąż... A kobieta:

— Pójdź-tu, moja ostrzyżona! —

Mazur wściekły już nie gadał,

Ani żonie odpowiadał;

Tylko, wzięwszy pod rękawki,  
Wlecze ją wprost do sadzawki  
I topi, jak kadź ogórków...

Baba, nienawykła nurków,

Już się zachłysnęła nieraz;

On, trzymając za ramiona,

Gnębi, krzyząc: — „A no! teraz:

Czy golona? czy strzyżona?“

Biedaczka ze śmiercią w walce,

Czując skonu paraliże,

Wytknęła tylko dwa palce

I na odpowiedź palcami,

Jakby dwiema nożycami,

Mężowi pod nosem strzyże. .

Na ten widok uciekł z wody!  
Ona poszła do gospody;  
On się puścił aż do Zgierza  
I tam przystał za żołnierza.

## BOCIAN I LIS.

Nie wiem, z jakowej przyczyny —  
Bocian do lisa przybył w odwiedzinę.  
Lis, skąpiec, właśnie siedział przy obiedzie.  
„Oto gość! — chytrze powiada.  
„W porę przychodzisz sąsiedzie.  
Możesz głodny? czem chata bogata, tem rada.“  
To rzekłszy, leje na płaskie talerze  
Rzadką polewkę i gościa częstuje.  
Ale bocian napróżno do jadła się bierze,  
I w swój talerz, jak dzięcioł, długim dziobem kuje:  
Nie wykuł ani kropli! Lis żłapie co siły,  
Żalując, że gość luby nie ma apetytu.  
— Nie głodnym — rzecze bocian — lecz, sąsiedzie miły  
Jutro, jeżeli łaska, przyjdź na obiad do mnie. —  
Lis machnął kitą: — „Zbyt wiele zaszczytu —  
Rzecze, mrużąc oczki skromnie, —  
Stawię się niezawodnie. — Pościł przez dzień cały  
I, obiadowej doczekawszy pory,  
Nadchodzi, wielce zgłodniały.  
Bocian stawia dwa gąsiory



Z szyją długą i wązką...—Jedź, lisie!—powiada —  
Proszę; czem chata bogata, tem rada! —  
I sam w gąsiorze długim dziobem tonie,  
Smaczno zajada... Lis ślinkę połyka,  
Wietrzy jakieś miłe wonie,  
Sięga łapą, ostrzy zęby,  
Lecz napróżno mordę wtyka:  
Szyja długa, ciasne wręby,  
Ni ugryźć, ni zmoczyć gęby.  
Szkło tylko liże i skrobie,—  
A bocian dziobie, i dziobie...

Wydziobał wszystko.—Mój luby sąsiedzie,  
Rzecz—jak widzę nie jesz, czyś nie chory?... —  
Zrozumiał lis,—i naczecz, chociaż po obiedzie,  
Strapiony i zawstydzony,  
Jak gdyby kurze dał się złapać w szpony,  
Zemknął do nory.

Chytre lisy! poznajcie, że do czasu sztuka:  
Znajdzie się wkońcu bocian, który was oszuka!

---

## DWAJ CHŁOPI.

Pieszyc jadącego chłopca gdy spotyka,  
Prosi, żeby go chciał podwieźć kawał drogi;  
Ten mu odpowiada: „od czegoż masz nogi?”

Wtem się jadącemu przewróciła bryka;  
Więc wzywa pieszego, mówiąc: „pomóż, bracie!”  
Ten zaś na to rzecze:—a czyż ręk nie macie?—

## DRZEWA.

Naładowany ostremi topory bez drzewców  
Wóz się toczył raz przez bory...

Ziemia jękała pod żelazem,  
Stał, o słońce odbita, groźnym lśniła blaskiem...  
Na ten widok zadrżały wszystkie drzewa razem,  
Huczy lasów gęstwina przeraźliwym wrzaskiem:

„Już po nas! to narzędzie

„Zgubą naszą będzie!“

A wtem rzecze dąb stary i znany z rozsądku:  
— Nie lękajcie się! zguba wcale nie tak blizka:  
Własnych łotrów się strzeżcie, pilnujcie porządku

Ostro się trzymajcie

I drzewców nie dajcie:

Cóż zaszkodzą topory, gdy bez toporzyska?



## WYŻEŁ I PSZCZOŁY.

Jestto cnota nad cnotami

Trzymać język za zębami—

Stare powiada przysłowie.

Wszyscy jednakże smakujem w obmowie:

O cudzych grzechach rozmowa tak słodka...



Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały,  
Wielki bajarz, wielki plotka,  
Przytem lizus doskonały  
Proszony czy nieproszony,  
Latał na wszystkie strony;  
Wiedział wszystkie zwady, sprzeczeki,  
Wszelkich skrytości dociekał:  
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki,  
A potem wszystkich oszczeakał.

Suczki z suczkami,

Psiarnie z psiarniami

Zwaśnił, zniechęcił i skłócił,

Cały porządek przewrócił.

Wtem raz szczególna ciekawość go wzięła,

Jakaś pokusa go bodzie

Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie...

Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła,

Obchodzi, wacha, skrada się, przemyka;

Ale zaledwie nos wtyka,

Cała pszczół gromada

Z straszliwym brzękiem wypada...

Wyżeł w nogi! — lecz te w złości

Tak go cięły bez litości

To po brzuchu,

To po uchu,

To po pysku, to po grzbiecie,

Ze już nie wiedział o świecie!

Wtem mu jedna w nozdrze wpadła,  
I tem mu dojadła.

Szarpie się, rzuca i wyje, nosem ziemię ryje,  
Jęczy, na wszystkie strony kręci się, wywija,  
Wreszcie leci jak szalony i łeb o kamień rozbija.



I dobrze mu tak było! Kto nadto ciekawy,  
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,  
A wszystkich czerni szkaradnie:  
Prędzej czy później w taką łapkę wpadnie,  
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata.  
Taka to Wścibskich zapłata.



# GĘSI.

Ni ztąd, ni zowąd, nagłą zdjęte trwoga,  
Gęsi pod blizkim zerwały się lasem,  
I wielką przez wieś uciekając drogą,  
Z strasznym leciały hałasem.

— „Cóż to za głupstwo z takim wrzaskiem  
[wpadać?“

Tak zlekły kogut z wzniosłej woła tyki:

— „Nikt was nie myśli ni gonić, ni zjadać—  
Poco więc, poco te krzyki?“

— Alboż my wiemy, co się dzieje z nami?—  
Tak rzecze jedna, pędząca w odwodzie:

— My tylko lecim za temi gęsiami,  
Które tam krzyczą na przodzie...

---

Podobno gęsi takie—ludzie bają—

I na naszych naradach często się zdarzają...



## Z DESZCZU POD RYNNĘ.

Miała jedna staruszka dla swojej posługi  
Dwie prządki: jednej Magda, Kachna było drugiej.  
Napędzała je ciągle baba do roboty:  
Do nocy już od poranku,

Ledwie brzask się pokazał, furczę kołowroty —  
Musiały prząść bez ustanku.

Kiedy było blisko rana,  
Kogut piał, jak opętaniec —  
Baba zaraz hyc z tapczana!

Porwawszy na się byle przyodziewek,  
Biegła rozświecić kaganiec,  
A potem prosto do dziewczek.

Te w grochowinach śpiący po pracy głęboko,  
Jedna poczyna się drapać,

A druga, jedno otworzywszy oko,  
Chce jeszcze trochę pochrapać...

Lecz darmo, bo nad głową hałasuje jędza:

„Wstańcie żywiej! gdzie jest przedza?“

Musiały zatem wstawać, mamrocząc pod nosem:

„Czy cię piekielnik rozpierzył, psi ptaku,  
I z twoim przemierzłym głosem!

Przybeczysz ty twego gdaku!“

Słowo do słowa, wreszcie się zmówiły

I Koguta zadusiły.

Aleć im to zabójstwo nie zdało się na nic!

Bo, nie mogąc rozeznac dnia i nocy granic,

W nocy baba latała, jak kot zagorzały:

Dziewki jeszcze mniej spały...

Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi!

Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,

Więc na ścieżkę z gościńca nie bocz dla złej drogi,

Bo często zawieźniesz gorzej.

## POBOŻNA.

Raz pobożnej gosposi sługa przewiniła,  
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła.  
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,  
Mówiąc właśnie te słowa: „i odpuść nam winy,  
Jak i my odpuszczamy“... biła bez litości...  
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!



## PRZYJACIELE.

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie!  
Ostatni znam jej przykład w Oszmiańskim powiecie.  
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka —  
[Leszek,  
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje — to twoje.  
Mówiono o nich, że, gdy znaleźli orzeszek,  
Ziarnko dzielili na dwoje...



Słowem, tacy przyjaciele,  
Jakich i wtenczas liczono niewiele:  
Rzekłbyś—dwójduch w jednym ciele.  
O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy  
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy  
Do kukań zuzul i krakań gawronich:  
Alić ryknęło raptem coś koło nich!  
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzieciolek.  
Mieszek tej sztuki nie umie,  
Tylko wyciąga zdołu ręce; „kumie!“  
Kum już wylazł na wierzchołek...  
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,  
Zblednąć, paść na twarz— a już niedźwiedź kroczy...  
Trafia na czoło... maca... jak trup leży...  
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży,  
Więc mruknąwszy ze wzgardą, odwraca się w kniej,  
Bo niedźwiedź litwin mięs nieświeżych nie je.  
Dopieroż Mieszek odżył.— „Było z tobą krucho!—  
Woła kum—szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapa!!  
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,  
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?“  
— Powiedział mi—rzekł Mieszek—przysłowie nie-  
[dźwiedzie,  
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie...



## TRZODA.

Raz, gdy się kury, gęsi, owce w radę zeszły,  
Przybył tam i rzekł do nich lis, w lata podeszły:

„Próżno się zgromadzacie już to razy kilka,  
Zawsze jest podejrzenie na lisa i wilka!

Na wilka, co was kocha, milutkie jagnięta;

Na lisa, co was strzeże, kury i gąsięta...

Pies was w to podejrzenie ku nam przyprowadza!

Pies was zdradza!“

Więc wyrok zgromadzenia psa odejść przymusił...

Cóż zatem? Wilk gryzł owce, a lis kury dusił.

---

Bywają i wśród ludzi takowe przypadki:

Był raz wójtem człek zacny, światły—słowem rzadki;

Lis podmówił gromadę—minęło lat kilka:

Zrzucon dawny; za wójta trzoda wzięła... wilka.

---

## Gęś i Osieł.

Choćbyś miał siłę równą lwu samemu,

Lub największemu z niedźwiedzi,

Gdy na rozumie Bóg cię uposzedzi,

Ulegniesz nawet słabszemu.

---

Na kępie, kędy chłód i w dni gorące,

Gdzie bujna topól srebrnym liściem trzęsie,



Porozrzucane po niezmiernej łące

Pasły się gęsie.

Jedna z tych gęsi zieloną murawę  
Jadła, jak gdyby najlepszą potrawę.

Osiół wiedziony tymże apetytem,  
Gardząc szacunkiem, damom należyty,  
Zaczął gryźć trawę między małym wrzosem,  
Tuż gęsi naszej pod nosem.

Rozgniewała się gęś strasznym sposobem,  
Wszczęły się żywe kłótnie i zatargi;  
Gdy to napróżno—czerwonym swym dziobem  
Szczypnęła osła w koniec grubej wargi.

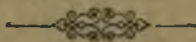
Lecz zwierzę, cierpiąc ból srogi,  
Tyle rozumu nie miało,

Że się przedniemi trzeba bronić nogi:

Zawsze tylnemi wierzgało,

To jest nie w stronę kędy ból przenikał,  
Ale w tą stronę, gdzie go nikt nie tykał.

I ztąd wypadło, że pomimo mocy,  
W końcu walki i gonitwy,  
Za nadejściem ciemnej nocy  
Przy gęsi został plac bitwy.



Bocian i Żórawie.

<http://rcin.org.pl>  
Spadały często i tłumnie  
Na jedno pole żórawie;

Właściciel jego w obawie,  
By pusto nie było w gumnie,  
Sieci nad zbożem rozpina,  
Czyha tajemnie,  
I nie nadaremnie:

Bo, choć wielu uciekło, złapał z półtuzina.

Między temi  
Złapanemi

Dostał mu się w niewolę bocian długonosy.

— Ha! i ty tu, świętoszku! i ty w mojem życie?  
Wyśmienicie!

— „I ja tu—rzecze bocian—dziwaczniemi losy  
Zapędzony; lecz w zbożu jam nie robił szkody!  
Mniemam więc, że nie zechcesz odjąć mi swobody  
Masz przytem obowiązek szanować me plemię,  
Jestem przyjaciel człeka: robaki i węże  
Ciemieję.

Postanowiłem oczyścić ziemię“...

—Wierzę—rzekł rolnik—ale pan dobrodziej

Do mego zboża z złodziejami lata,  
I za to będzie skarany jak złodziej.

Bo kto z takimi się brata,

Których unikać powinien,

Już przez to samo jest winien.



## PANOWIE I WOŹNICE.

—Wołaj z drogi!—rzekł jeden...—„Nie ustępuj!!“—  
[drugi...

Tak panowie, jadący z przeciwnych stron sobie,  
Kazali swym woźnicom... Upływa czas długi:  
Ani się z miejsca ruszą strony obie!  
Nakoniec wysiadają z pojazdów panowie,  
Ale jeden drugiego ani się dotyka:  
Każdy bije woźnicę swego przeciwnika...

Często za winę pańską służący odpowie...



### ***Wilk i Pies.***

Próżno łupu szukając po różnych manowcach,  
Wilk podszedł do Brytana, co leżał przy owcach:  
— Ha, jak się masz, braciszku! — „Braciszku? mój  
[panie!—

Rzekł Brytan—ja mam braci, nie jednego, kilku;

Ale pomiędzy niemi o Wilku

Nie słyszałem“... Wilk na to:—„Jak drogie spotkanie!

A więc nie wiesz o niczem? wszakże matka moja

Była siostrą przyrodnią twego ojca; po niej

Dwóch synów się zostało: jeden Burek—to ja,

Drugi Siwek jest w lesie; masz więc jak na dłoni,

Żeśmy cioteczni bracia.—„O, nie! jak świat światem  
Nie był pies wilkowi bratem.“

— Lecz samo podobieństwo niech ciebie przekona:  
Obejrzyj no mnie dobrze od łba do ogona. —

„Tak, napozór — Brytan rzece —

Podobieństwo jest wielkie, temu nie zaprzeczę,  
Choć ogon wcale inny... Ale mniejsza o to,  
Mało różnim się skórą, lecz różnymi cnotą.“

Wilkowi ślepie złością zaiskrzały:

— Zapominasz, czem jestem; a mojego rodu,  
Sądzę, że nie masz wstydzic się powodu!

„Nie wstydzę się,— pies rzece,—lecz boję tej chwały:  
Zbyt wiele tam dla owiec jest niebezpieczeństwa,  
Gdzie się pan Wilk przyznaje z psem do pokrewieństwa.“



## Na służbie dworskiej.

Czasem na mrozie, czasem na słońcu,  
Czasem na słomie, czasem i w błocie,  
Rzadko syty, często głodny,  
Lecz swobodny.

Raz pewien piesek przystał do pana...  
Zaraz poduszka, puchem wypchana,  
I śmietanka, i ciasteczka  
Dla Delfi (tak nazwano owego pieseczka).



Do domu, do mej dawnej swobody powrócę!  
<http://rcin.org.pl>



— „Piękny piesek! — pan rzecz — wart pięknej  
[obrózki!

Tylko, żeby nie zginął, trzeba przypiąć dzwonek;

Ale uszki zadłgie! trzeba uciąć uszki!“—

Ucięto więc wprzód uszki, a potem ogonek.

Mój Delfi zapłakał zrazu.

Jednak kontent z obrózki, ze szczęścia pozoru,

Zadarł swój ćwierć ogonek na znak, że u dworu,

I—to czekał, to skakał, ale bez rozkazu:

Jeszcze mu nie był znany cały ciężar służby!

— „Kiedy tak zręczny—rzekł pan—czemużby

Nie miał pojąć z łatwością, jak tańczyć, warować,

Przez kij skakać, aportować?“—

Nuż na pieska: „daj sam tu!“ nuż skakać przez kije,

To służyć, to znów tańcować...

Nauczyciel okrutny, bezustannie bije;

Pies głodny, wacha jadło—ani rusz skosztować!

—„Jakżem drogo przypłacił—mówi sam do siebie

Ten próżny szczęścia pozór! nie chcę go, porzucę:

Do domu, do mej dawnej swobody powrócę;

Swobodo, jakżeś miła, choć o suchym chlebie!“



## Koń cugowy i koń roboczy.

Kiedy przebierał w stawie koń cugowy,  
Uskarżając się, że mu wciąż dawano  
To stary owies, to zagrube siano, —  
Roboczy temi odezwał się słowy:  
„Chwyciłbyś ty się nawet słomy zgniłej,  
Gdyby-ć się, jak mnie, w pracy boki zapociły!“...



---



---

## NARADA.

Wilk, chociaż jawnie wilkiem był i wilkiem zwał się,  
Chociaż go potępiały czyny dość widoczne,  
Przez wpływy własne i obce uboczne  
Wpadł jakoś w łaskę i lwa ulubieńcem stał się.  
Lecz, że był zbyt osławiony,  
Lew, chcąc żeby o stronność nie był posądzony,  
Kazał wnet gminne zebranie zgromadzić  
I przez czynione każdemu pytanie  
Zbadać, jakie powszechne o wilku jest zdanie?  
Zwołano zwierzęta; lis, kum wilka, jął radzić...  
I zebranie niezwłocznie dało sąd tej treści:  
Że wilk wcale porządny, że złyj o nim wieści  
Od najbliższych sąsiadów i starszyny sióła  
Nie słychać zgola.



Zatem, pomimo krzywień, sarkań psiarni,  
Wilk został wójtem owczarni.

A cóż owce mówiły, na radę zebrane?

Nie były wcale pytane!

Jakoś się o nich tam zapomniało,

Choć ich chyba o wilka pytać należało...



## TCHÓRZLIWY CHŁOPIEC.

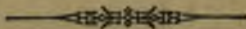
Psisko wielkie, lecz stare, leżał blisko domu;  
A czując się bezsilnym, choć kto i przechodził,  
Choć go czasem niejeden i kijem ugodził,  
Nie miał zębów, pokazać nie mógł ich nikomu...

Przechodzi ojciec z synem: chłopak z trwogi  
W nogi!

Pies za nim! jak nie gonić, kiedy kto ucieka?  
Goni więc i szczeka...

Ojciec woła: „nie bój się!“ Ale próżna rada:  
Chłopak leci a leci; już pies go porzucił,  
On zawsze w strachu — ani się obrócił, —  
Aż wreszcie na nos upada...

Wtedy ojciec, podnosząc biedaka z kałuży,  
Rzekł mu: „niechaj-że ci to za przestrożę służy:  
Ostrożnym być należy; lecz kto lada cienia  
Lęka się, ten ośmiela próżną trwogą swoją  
Nawet i takie stworzenia,  
Które, same bezsilne, wszystkiego się bóją.“



## DRZEWKO.

Ujrawszy chłopą w lesie z siekierą: „Człowiecze!—

Drzewko doń rzecze:

„Ach! chodź-no, proszę! porób tu wyrębę;

Patrz: te jodły, dęby,

Tak nademną konary swoje roztoczyły,

Tak mię tu sobą zewsząd okrążyły,

Że dla moich gałęzi i młodych korzeni

Zamало światła i niedość przestrzeni.

Bo ni mię kiedy dobrze ogrzać słońko boże,

Ni poigrać swobodnie ze mną wietrzyk może!

O! gdyby mię te drzewa nie głużyły sobą,

Byłoby miejsc tych najpierwszą ozdobą!“

Kmieć tedy świerk po świerku, dąb wali po dęb...

I oto już nazajutrz w przestronnym wyrębie

Drzewko samo się ujrzało;

Cieszy się głupie miesiąc jeden, drugi,

Lecz żywot jego niedługi!

Nadeszło lato—straszna męczy je spiekota,  
To grad, to ślota;  
A że od wiatrów nic nie osłaniało,  
Więc zaraz w pierwszej burzy drzewko się złamało.

Rzekła mu sowa: „Kara idzie tuż za winą!  
Głupota twoja własna zguby twej przyczyną:  
Gdyby cię otaczały te drzewa odwieczne,  
Pod ich ochroną, od przygód bezpieczne,  
Stałobyś spokojnie w borze.  
A nimby stare drzewa zeszły w swojej porze,  
Tybyś tymczasem rosło i grubiało,  
Ażbyś się w taką siłę, krzepkość wzmogło,  
Że i dziśbyś złamane w prochu nie leżało,  
I późniejszemyś burze wytrzymać mogło.“  
I jakaż ztąd nauka, panowie gromada?  
Człek w kupie—szczęśliwy, silny; sam jeden — prze-  
[pada.



## Małpa i Okulary.

Małpa na starość niedowidziała;  
A że od ludzi kiedyś słyszała,  
Iż można znowu bystrooką zostać,  
Byle okularów dostać: pl

Tuzin ich sobie dostała!  
Więc skacze rada,  
Że taki skarb posiada.  
I okulary to do Iba przykłada,  
To na ogon naniże,  
To powącha, to poliże,  
Wreszcie łaje i błaga:  
Nic nie pomaga...  
„Tfu! do licha!“ — krzyknie w gniewie —  
Ten człowiek to już sam nie wie,  
Co po świecie  
O tych okularach plecie!“  
I skrzywiwszy się kapryśnie,  
Okulary o kamień ze złości jak ciśnie:  
Brzękły, błysły  
I w tysięczne się cząstki po ziemi rozprysły.

---

Kto w rzeczy pożytecznej, której nie pojmuje  
Dobrej strony nie widząc, zło wciąż upatruje:  
Taki na cnotach i na przywarach  
Zna się, jak małpa na okularach.



## TAJEMNICA.

Nic tak nie cięży, jak sekret kobiecie,  
Sam on się z ust jej wyrywa:  
Jakoś niejednej lżej i zdrowiej bywa,  
Kiedy się z czego wplecie.

---

Pewien chłop, swojej chcąc doświadczyć żony,  
Tak wpośród nocy krzyczał jak szalony:

— „Pęknę! ah pęknę dlaboga!

Ratuj mnie żono, ratuj duszko droga,

Bo duszę z ciała wywrzeszczę!“

Nakoniec jakieś zdziwienie udaje:

— „Cóż to jest? — rzecze — wszak ja zniosłem  
[jaje!?

Patrzaj, kochanko, oto ciepłe jeszcze...

Lecz przebóg, żono! nie rozgaduj dalej,

Boby mnie kurą przewali!“

Żona, szczególnie jakieś niewiniątko

A nawet trochę cielątko,

Święcie mu milczeć przyrzekła;

Cóż, gdy przysięga już z nocą uciekła!

Zaledwie że się przebudziła zrana

Już dyrda, leci do jednej z sąsiadek:

— „Kumo! — zawoła — ach, kumo kochana,

Straszny się u nas wydarzył przypadek!



Powiem wam, ale w cichości;  
Mój mąż zniósł jaje ogromnej wielkości...



— Cóż to jest? — rzecze — wszak ja zniostem jaje?

Ależ na Boga! nie mówcie nikomu —  
Kijemby mnie wygnął z domu!“

— Nie znasz mię — druga rzecz — miałażbym  
[was klócić?

Jam do sekretu stworzona!

Mnie co powiedzieć, jakby w studnię wrzucić.—  
Idzie więc, wraca Jajkoroda żona.

Lecz panią kumę już jęczyczek śwędzi;  
Dalej więc, dalej, po sąsiadkach pędzi,  
Szepcze o wielkiem zdarzeniu sąsiada...  
Zamiast jednego—troje jaj powiada!  
Łapią nowinkę wszystkie kumy drugie,  
I nuż o jajach szepty gęste długie:  
Ta z nich o czterech, ta o pięciu plecie,  
A każda w wielkim sekrecie.

Wzmaga się sława, liczba jaj podwaja:  
Rosną i rosną niezliczone jaja...  
Tak, iż nakoniec, dzięki lotnej wieści,  
Nim zmierzch osiadł na dolinie,  
Już ich było sto czterdzieści,  
A wszystkie wielkie, jak dynie!

---



## ŚWINIA.

Grzmiało—wiatr czarną napędzał chmurę;  
Ciesząc się, świnia patrzyła w górę.  
— A to mi głupia!—chłopiek się odzywa:—  
Od trzech dni słota moje gnoi żniwa,





<http://rcin.org.pl>

...Ciagle leją deszcze, ta zaś się ciesz, że ma paść jeszcze!

Ciągle leją deszcze,  
Ta zaś się cieszy, że ma padać jeszcze!—  
A świnia na to: „Może, iż ta słota !  
Do twej się zguby przyczyni;  
Lecz będzie więcej i kałuż, i błota,  
Nadzwyczaj miłych dla świni.“

~~~~~

Smutne to wprawdzie,—lecz wyznać się godzi,—  
Jest i wśród ludzi takich świń niemało:  
Cudze nieszczęście nic ich nie obchodzi,  
Byle im dobrze się działo.


---

## WILK I BARANEK.

Wilk i baranek, zdjęci pragnieniem,  
Nad jednym jakoś stanęli strumieniem:  
Wilk złopał u góry wyżej,  
Baran zdaleka pił niżej.  
Wilk, szczerząc zęby na jagnię młode,  
— Baranie!—mówi—mącisz mi wodę!  
Baran, na takie zląkszy się zdanie,  
Z pokorą rzecze: „Wielmożny panie!  
Nie mogę tobie mącić tej wody,  
Co zpod nóg twoich do mych ust płynie...  
— A, to ty,—fuknął—pogański synie,  
Beczałeś na mnie z twojej zagrody,  
Przeszło to temu, jeśli nie więcej,  
Ośm już miesięcy!—

On na to: — „Ależ widzi pan przecie,  
Żem jeszcze wtedy nie był na świecie!“  
— To brat twój! — rzecze — musi być nie inak!  
— „Alem ja tylko jedynak!“ —  
— Czy ty, czy twój brat, czy tam kto inny,  
Cały was naród dla mnie złoczywny!..  
Darmo! nie ujdiesz śmierci! —  
Zgrzytnie i rozdarł na ćwierci.

Oto masz prawo i postępek wilczy...  
Cóż trzoda na to? wzdraga się i milczy.



## PSIA PRZYJAŹŃ.

Raz, wróciwszy z polowania,  
Siadły dwa psy do śniadania:  
Jeden Dolot, a Przeskocz nazywał się drugi.  
— Ach, Przeskoczu! — rzekł Dolot — jakże kocham  
[ciebie!  
Zdaje mi się, iż gdybym dla twojej przysługi  
Miał być w potrzebie  
Nie jeść przez dwa dni, trzy — choćby cztery:  
Przysięgam, jakem twój przyjaciel szczerzy,  
Nie czułbym głodu...

— „I na mojej przyjaźni — rzekł Przeskocz — na  
[wzajem

Możesz polegać, nie bój się zawodu...

O! jakiej-ż to rozkoszy w tym związku doznałem!

W istocie

Drogi Dolocie,

Zdaje się, iż obydwu w tej świata przestrzeni,  
Ja dla ciebie, ty dla mnie, jesteśmy stworzeni,  
A gdyby w ciebie grot śmierci uderzył,  
Jabym tej straty nie przeżył“...

Tak nasi przyjaciele, rozprawiając ładnie,

W największej zgodzie osypkę kończyli:

Gdy w jednej chwili

Spostrzegają na dnie

Kość!... Każdy za nią!! a ci, co dopiero

Tak sobie przyjaźń zaręczali szczerą —

Ów Dolot, który o głód dla Przeskocza nie stał,

Ów Przeskocz, który żyćby bez Dolota przestał,

Rwą związku tej przyjaźni tak czulej, tak wiernej,

Dla jednej kości mizernej!...

Niestety! czemuż przykładów niewiele  
By inni między ludźmi byli przyjaciele.



## PIES I ZŁODZIEJ.

— Patrz, jak smaczny kęs mięsa; czysta polędwica!  
Nieprawdaż? jaki zapach! aż ślinkę podsyca.

Dam ci go, lecz się zgódźmy: żądam bagateli —  
Ustąp i ani mru-mru! by nie posłyszeli,

Jak wnijdę do mieszkania. Wszak to nic nie szkodzi,  
Że obejrzę pokoje? — Tak przemawiał złodziej

Do brytana, co leżał na straży przed domem.

Brytan spojrział na mięso, a w oku łakomem

Można było wyczytać, iżby rad darowi,

Lecz rzecze: „A nuż cię kto na uczynku złowi?..“

— Mnie? — odpowiedział złodziej — próżna twoja  
[trwoga.—

„Lecz sumienie?“ — rzekł brytan.—Ha, ha, ha! su-  
[mienie!

Przy niem tylko do głodu otwarta jest droga;

Rzuć je, a zamiast kości będziesz jadł pieczenie.

Tak robić zwykły psy, co rozum mają,

Wcale sumienia skrzeków nie słuchają —

I z tem dobrze im się wiedzie;

Kiedy psy wierne przez głupstwo są w biedzie.“

To rzekłszy rady przyjacielskiej głosem,

Pieczenie psu pod samym tak przeciągnął nosem,

Że ten, dymem zduszony, zapomniał języka.

Chap mięso! — puszcza łotra; lecz, drogim okupem,



Mięso zaprawne trucizną polyka  
I w boleściach pada trupem.

~~~~~

Tak wójt w jakiejś wsi, co tam gdzieś za morzem  
Dał się raz pisarzowi skusić do kradzieży: [leży,  
Kradli obaj gromadę, pan wójt się bogacił,  
Aż dostał się do kozy i skórą przypłacił.

~~~~~  


## PIENIACZE.

Po dwudziestu skarżeniach, trzynastu odwłokach,  
Czterdziestu apelacyach i sześciu wyrokach,  
Zwyciężył Marek Piotra?— a że się zbogacił,  
Ostatnie trzysta złotych za wyrok zapłacił...  
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu:  
Ten co przegrał—z rozpaczy, ten co wygrał—z głodu.



## OBIECANKA-CACANKA.

Pędził chłop do rzeźnika kozę na powrozie,  
Lecz koza iść nie chciała: ot, grymasy kozie.  
Wziął się tedy na sposób—ujął wiązkę siana  
I, trzymając przed nosem: jedz, kózko kochana!  
Kozą, znęcona sianem, za ręką pomyka:  
I tak ją zaprowadził aż do drzwi rzeźnika.  
A gdy pod ostrym nożem wyziewała ducha,  
Rzekła: o! jakże ten jest głupi, kto obietnic słucha!



## CZŁOWIEK I PSZCZOŁY.

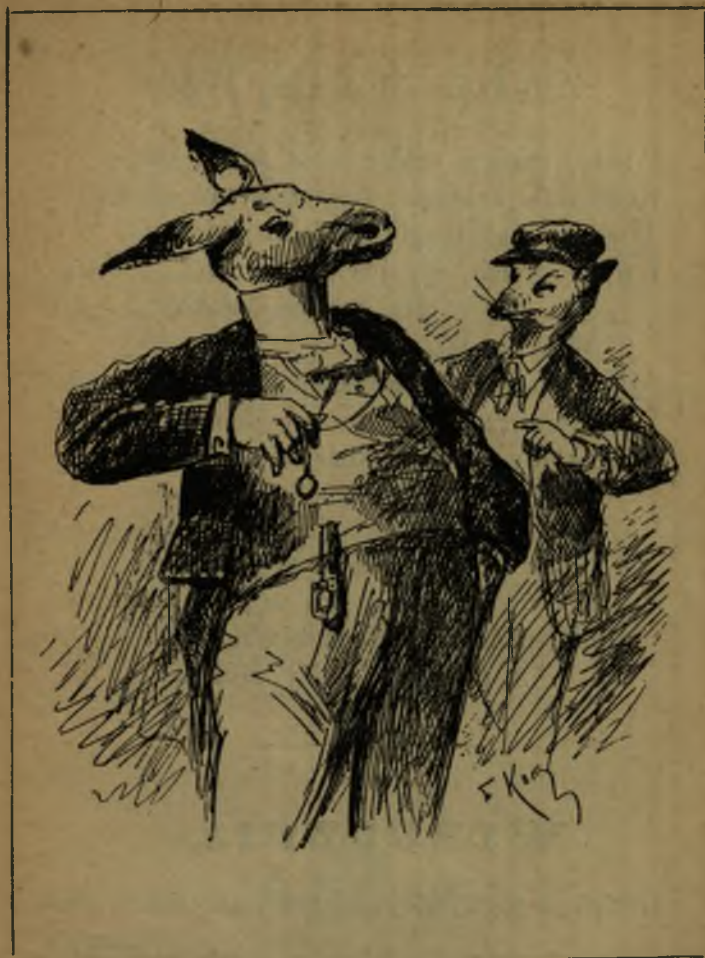
Wychwalał siebie człowiek, opatrując ule:  
—Jak ja to z wami pszczołki obchodzę się czule!—  
„Prawda!—rzekły—lecz dobroć z jakiego powodu?  
Alboż dla nas to czynisz? dla naszego miodu!“

## Osieł Szlachcicem.

Tak się raz osieł dąsał,  
Tak się ze zwierząt natrzasał,  
Taki był dumny, wspaniały —  
Że go inne nie poznały.  
    Pojąć nie można było,  
    Co mu się zrobiło!  
Koniecznie wszystkim dowodził,  
Że się szlachcicem urodził...  
Dwie godziny o tem gadał!  
    Powiadał,  
Co to miał przodków, a zwłaszcza  
    [jak sławnych,  
    Jak niezmiernie dawnych;  
    Wyliczał lata za laty,  
Jak się ciągnęły jego antenaty,\*)  
Jak się wznosiły do góry,  
Coraz w większą sławę rosły,  
Jakie to były rozumne figury,  
    Co to były za osły!...  
A lis mu na to: „Jakżeś nieroz-  
    [sądny!  
Zawsze swoich chwalisz przodków:  
I ty nie jesteś z wyrodków,  
I z ciebie osieł porządny!..“

---

\*) Antenaty—to znaczy przodkowie.



I ty nie jesteś z wyrodków,  
I z ciebie osieł porządny!...

<http://rcin.org.pl>

## ŻABA NADĘTA.

Widząc rosłego wołu, jedna żabka mała  
Koniecznie zrównać wielkością mu chciała.

Więc się, jak mogła, nadęła, podniosła,  
I pyta swoich, czy już go dorosła?

„A, gdzież tam! jeszcze daleko!“

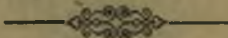
Wszyscy jej rzeką.

— No, a teraz? — „Żadnego podobieństwa niema!“

— No, a teraz? — „O! jeszcze daleko jesteście!“

Więc kiedy coraz bardziej się nadyma,  
Pękła nareszcie.

Codzień widzimy podobne przykłady:  
Ten i ów dmie się, nos w górę zadziera,  
Udaje pana, wyprawia biesiady —  
A potem w nędzy umiera.



## WYBROCZNIK.

Gdzieś w pogańskiej świątyni stał bożek dREW-  
[niany,  
Z wieszczb, trafnych odpowiedzi i mądrych rad znany;  
Czczono go więc, hojnemi jednając darami:  
Złotem i srebrem, kadzidłem, modłami.



Kiedy tak lud nawykły czy w szczęściu, czy w biédzie  
Po radę z ofiarami do wyroczni idzie,

Nagle—o hańbo, o wstydzie!

Ów posąg wielbiony

Tak okropnie kłamać pocznie,

Że lud, bredniami rażony,

Zaczął go stronić widocznie.

I tylko wiedzieć wszystkich chęć brała,

Gdzie się to owa mądrość wyroczni podziiała?

Rzecz zaś tak się miała:

Posąg wewnątrz był pusty, w nim ofiarnik siadał

I przez usta posągu swe wieszczby powiadał.

Póki więc był wieszcz mądry,— ów bałwan drewniany

Słyszał wyroczni mianem;

Lecz gdy zasiadł półgłówek z bredni i głupstw znany,

Bałwan pozostał bałwanem.

Bywają też sędziowie mądrzy — bają starzy —

Póki mają u siebie mądrych sekretarzy...



## Łabędź, Szczupak i Rak.

Zgoda — to błogi, to święty dar boży;  
Zgoda i w słabych cudem siły mnoży;  
A najsilniejsi, skoro brak im zgody,  
Zamiast pożytków zbiorą tylko szkody.

Rak i łabędź ze szczupakiem  
Uradzili walną sprawę:  
Wraz się najać pod dostawę,<sup>1</sup>  
Wóz prowadzić bitym szlakiem.  
Ciężar mały, droga gładka —  
Iść powinnyby jak z płatka...  
Cóż, gdy łabędź rwie się w chmury,  
Wtył się cofa rak przekora,  
Szczupak ciągnie do jeziora:  
Ani z miejsca ruszyć fury!

Kto z nich winien, a kto prawy —  
Nie rozsądzę ja tej sprawy;  
To wiem tylko, bracia moi,  
Że wóz jak stał, tak i stoi.



## SZYNA ŻELAZNA.

Szyna żelazna, w ogniu rozgorzała,

Tak pod młotem narzekała:

— Kiedyż się tego tyrana pozbędę?

I dopókiż znosić będę

Takie ciosy i męki? —

Ale próżne skargi, jęki:

Póty ją bito, tłuczono,

Aż ją na młot przerobiono.

Zapytasz mnie zapewne, co robiła potem?

Z wszystkich młotów najsroższym była dla szyn  
[młotem.]



## Wróbel i Żórawie.

Pewnego razu wróbel ciekawie

Badał lecące żórawie:

„Przez powietrzne szlaki

Dokąd dążycie, wyniosłe ptaki?

Czyliż nie mogę

Z wami razem lecieć w drogę?“

— Potrzeba — rzekły — w te nas kraje pędzi,

Kto może, niechaj swych trudów oszczędzi.

Myśmy do tego zmuszeni  
Żyć tu z wami pośród lata,  
A podczas głodnej jesieni  
Lecieć w inne strony świata... —  
„Oho! — rzekł wróbel — rzućę ojców strzechy!  
Pod obcem, nieznanem niebem,  
Prawdziwej doznam pociechy  
I żyć będę lepszym chlebem!“

Tak mimo swych braci rady  
Czepia się obcej gromady,  
W kraj daleki z niemi spieszy,  
Choć go zbyt ni trud przyciska,  
Nadzieja go zawsze cieszy;  
Że podróży cel uzyska.  
Przebył lądy niezmierzone,  
Aż potem morza nastały...  
Tymczasem siły zwętlone  
Coraz bardziej omdlewały;  
W końcu, trudem zmordowany,  
Wróbel w morskie wpadł bałwany.

~~~~~

Małpując Niemce, Angliki,  
Niejeden rzuca swą rolę  
I płynie do Ameryki  
Po złoto, po szczęsną dolę.  
Lecz zwykle w obcej krainie,  
Jak ów wróbel, marnie ginie.

## U T O N I O N A.

Raz pewna jejmość, z głośnych klótni znana,  
Babą Sekutem lub Herodem zwana,

Po długiej i żwawej sprzeczce,  
Kąpiąc się, w blizkiej utonęła rzeczce...  
Mąż jej, co w wiecznej z nią się ścierał wojnie,  
Lecz, jak poczciwiec zawsze ustępował,  
Chciał ją pochować przystojnie  
I, chociaż djabła, żałował.

Nawzdłuż więc całe obchodził wybrzeże,  
Patrząc, czyli gdzie żony nie spostrzeże;  
Dwóch przechodniów pytał, badał,  
Ale żaden jej nie zoczył.

—Idź niżej z wodą—jeden mu powiadał, —  
Może prąd ją nadół stoczył. —

„Nie, nie!—rzekł drugi,—idź raczej pod górę:  
Gdyż pewno w swojej przygodzie,  
Przez upór, sprzeczną naturę,  
Popłynęła przeciw wodzie“...

~~~~~  
Żart to był tylko, lecz mówiąc otwarcie,  
Była i prawda w tym żarcie:

Bo kiedy licho taką jędzę nada,  
Już się z maleńka klóci i ujada;  
Kłóci się zawsze i wszędzie,  
Do zgonu klócić się będzie;  
I gdyby jeszcze jaka możność była,  
Po śmierci by się klóciła!

---



## PAPUGA I WRÓBEL.

Za pałacem śród ogrodu  
Stała ogromna altana,  
W siatkę z drutu oplatana;  
W niej ptactwo różnego rodu,  
Które wymieniać rzecz byłaby długa.  
Lecz rej wodziła papuga,  
Bo w kraśne piórka okryta  
I z gadulstwa znamienita;  
A ztąd najbardziej zuchwała,  
Że kilka słów francuzkich napamięć umiała  
I ciągle je powtarzała.  
Dudki, pawie i gawrony,  
Uwielbiały z wielkim krzykiem,  
Że ród papug tak uczony,  
Iż obcym gada językiem.  
Wszystkie ptaki,  
Jaki taki,  
Spuściwszy główki nadół i pisnąć nie śmiały,  
Chyba by głosić papugi pochwały.  
Aż wtem wróbel mały,  
Choć niepozorny z postaci,  
Ani z miny  
Ni z czupryny,  
Ale śmielszy i szerszy od ptaków swych  
Zadarłszy dziobka do góry [braci,

Rzecz do niej: „Moja pani!  
Zkąd te fochy u wasani?  
Wyrzekłaś się danego głosu od natury  
I z nas jeszcze chcesz tu szydzić  
I przewodzić nudnym krzykiem,  
Papłając cudzym językiem?  
Ot, powinnybyś się wstydzić!  
Bo to brzydkie są narowy  
Zapominać własnej mowy!  
Wiem ja dobrze, że słowiki,  
I skowronki, i czyżyki  
Bardzo piękne mają głosy;  
Jednak im nie zazdroścę, nie sarkam na  
Ale sobie świergocę, jak moi ojcowie, [losy,  
Starzy wróblowie.  
I nie trzeba mi było obcej mowy wiedzieć,  
Żeby ci prawdę powiedzieć.



## Z W A D A.

Wśród wielkiej spieki, gdzieś tam zpoza góry  
Zagrzmiał straszny ogrom chmury;

A dwie kumoszki, stojące za płotem,  
Tak gadały o tem:

Jedna z nich:—Kumo! okropny grad spadnie  
I wszystko zbije szkaradnie,  
Stłucze, na proch zetrze!

I jakby niedość było tej posuchy,  
Jeszcze głód przyjdzie, po głodzie powietrze,  
I będziem padać, jak muchy...—

A druga na to: „Co wam się też dzieje,  
Moja pani Marcinowa?

Wszakże to chmura deszczowa!

Śliczny deszczyk pola zleje,

Pszeniczka nam się odmłodzi

I sianu rady nie damy,

A tyle żyta i hreczki się zrodzi,

Że świat ten niemi zapchamy!“

Lecz gdy tak w swojej obstawały zwadzie,

Ta przy deszczu, ta przy gradzie,

I tak się wreszcie zacięły,

Że się już czubić zaczęły:

Zerwał się wicher, z całej zadał siły,

Rozpędził chmurę—i znikła bez śladu...

A obie baby strasznie się dziwiły,

Nie mając deszczu ni gradu.



<http://rcin.org.pl>

I tak się wreszcie zacięły, że się już czubić zaczęły...

## SĄSIEDZKA POMOC.

Zasnął kmiotek po pracy — okradli złodzieje.  
 Wstał nazajutrz — nic nie ma!.. Kiedy więc łyzy leje,  
 Narzeka i przeklina, żali się i biedzi,  
 Zeszli się doń kumowie, krewni i sąsiedzi.  
 „Ratujcie! — błaga kmiotek — radźcie, co mam po-  
 [cząć?

Wczoraj byłem bogaty, kiedym szedł odpocząć;—  
 Dziś nic nie mam! ach jakże sen mnie ciężko łudził...  
 Nie daj Boże, by się kto w życiu tak obudził!“  
 Jak nie pomódz w niedoli, będąc żalów świadkiem?  
 Rozumie się, że radą — któż dziś wspiera datkiem?  
 Zaczęli zatem radzić. Rzecz kum: „Mój bracie!  
 Trzeba zawsze śpichrz z gumnem stawiać tuż przy  
 [chacie.

Sąsiad: „Pocoś rozgłaszał, że bogactwa macie?“

Krewny: „Co to pomoże, jak co gdzie budować?

Ot lepiej pieski trzeba w domu chować;

Mamy właśnie szczenięta, czarne i srokatę,

Czujne, złe, kosmate;

Podhodujesz - i będą dom strzedz, zwierza tropić —

Weź, proszę! bo, chcąc nie chcąc, musiałbym potopić.“

Słowem od wszystkich krewnych, sąsiadów serdecz-


Rad wielce pożytecznych [nych



Otrzymał z tysiąc przynajmniej,  
Lecz czynem żaden nie wsparł go bynajmniej.

~~~~~

Na świecie często tak bywa:  
Niechaj w biedzie o pomoc nikt się nie odzywa,  
Bo przyjaciel i sąsiad, i najbliższy krewny,  
Że udadzą i głuchych, i niemych, — bądź pewny.

—  —

## PAWEŁ I GAWEŁ.

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,  
Paweł na górze, a Gaweł—na dole.  
Paweł spokojny, nie wadził nikomu,  
Gaweł najdziksze wyprawiał swawole.  
Ciągłe polował po swoim pokoju:  
To pies, to zając—między stoły, stolki,  
Gonił, uciekał, wywracał koziołki,  
Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju...  
Znosił to Paweł, nareszcie nie może;  
Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:  
— Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,  
Bo mi na górze szyby z okien lecą!—  
A na to Gaweł: „Wolność Tomku  
W swoim domku.“  
Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,  
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.  
Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,

A tu ż powały coś mu na nos kapie...  
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę:  
Stuk! puk!!.. Zamknięte... Spogląda przez dziurę  
I widzi—cóż tam? cały pokój w wodzie,  
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.  
— Co waćpan robisz?— „Ryby sobie łowię!“  
— Ależ, mospanie! mnie kapie po głowie!—  
A Paweł na to: „Wolność Tomku  
W swoim domku.“

Z tejtó powiastki morał w tym sposobie:  
Jak ty komu, tak on tobie.

---



## DWA KŁOSY.

Wzniosłszy swe czoło do góry,  
Kłos, pusty trafem, czyli też z natury,  
Jakich niemało w naszej okolicy,  
Mówił do kłosa pszenicy,  
Co ważną ziarnem nadół głowę chylił:  
„Coza śmieszne widowisko!  
Czemuż twe czoło nachylasz tak nízko?“—  
— „Z odpowiedzią—ten rzecze— nie będę się silił:  
Wzniosłbym się w górę, gdyby głowa moja  
Była tak pusta, jak twoja...“

## KOGUTY.

Na dziedzińcu, przy kurniku,  
Krzyknął kogut kukuryku!  
— Kukuryku!—krzyknął drugi,  
I dalej w czuby!

Biją skrzydła, jak kańczugi,  
Dziobią dzioby,  
Draǳą pazury  
Aż do skóry.

Już krew kapie, pierze leci—  
(Z kwoczką uszedł kogut trzeci...)  
A wtem indor dmuchnął:—Hola!—  
Stała się jego wola.

— O co idzie? o co chodzi?

Indor was pogodzi!—

Na to oba, każdy sobie:

— Przedrzeźniał się mej osobie!

— Moi panowie!

Indor powie,

— Niepotrzebnie się czubiło!

Przedrzeźniania tu nie było:

Obydwa z jednej zapialiście nuty,

Boście obydwą koguty. —

Kiedy głupstwo jeden powie,

Drugi głupstwo mu odpowie,

Potem płacą życiem, zdrowiem...

Co rzec na to?... Wiem — nie powiem.

## OWCE I PSY.

Aby owce od wilczej napaści uchronić,  
Dodał im chłop psów chmarę, co je miała bronić.  
Odtąd wilki napadać na trzodę nie śmiały,—  
Lecz cóż, kiedy i psy też głodne jeść musiały!  
Więc straż, codzien liczniejsza, kolejno bez sprzeczek,  
Brała dań coraz większą z jagniąt i owieczek.  
Widząc, że źle, w płacz biedne! Czas rozstrzygnął  
[sprawę:  
Owce jedna po drugiej poszły psom na strawę...

---

## MYŚLIWY.

Trudno uniknąć zawodu lub biedy,  
Kiedy,  
Zamiast wziąć się do rzeczy, mędrkujemy sobie:  
„Ej, wydadzę! jeszcze zrobię!“  
Tak nam—wiedzieć to nie wadzi—  
Nie rozum, lecz lenistwo nasze zwykle radzi.  
Co masz robić nie zwlekaj,  
Rób to wnet i kwita;  
Lub, gdy cię bieda nagle za kark schwyta,  
Nie na swe szczęście—na siebie narzekaj.

---

Myśliwy, wzięwszy strzelbę, ładownicę  
I ułożoną do pola wyżlicę,  
Czy ze zwyczaju, czy przez zaniedbanie,  
Nie nabił strzelby i na polowanie

Ruszył, choć go przestrzegał spotkany gajowy:  
„Ze strzelbą nienabitą nie wychodź na łowy!“

On na to:— Mądrość mi wielka!

Znam dobrze drogę...

Jak zapamiętać mogę,

Anim lichego na niej wróbelka

Nie spotkał nigdy, więc nim zajdę w knieje,

Jeszcze sto razy nabieć pośpieję.—

I cóż? tykoco wyszedł, mglisty był poranek,

Patrzy,—aż liczne stado cyranek

Tuż na jeziorku pływa... Niestety!

Z tak bliskiej mety

Tylko palnąć—i z tuzin kaczekby posiadał

Bez zachodu i kłopotu,

Gdyby nabicia strzelby nie odkładał...

Nuż nabijać! Lecz kaczki, skore do odlotu,

Jednym razem zakwakały,

Śmignęły w górę, nad bór sznurem pociągnęły

I w chwilę z oczu zniknęły...

Darmo potem myśliwy włóczył się dzień cały:

Ani wróbelka więcej oczy nie widziały!

Na dobitkę, pod wieczór zaszumiały drzewa,

Nadeszła burza, grad i ulewa.

Tu nasz myśliwy dłużej już nie zwlekał:

Śród dżdżu, błyskawic i gromu,

Zmokły do nitki, z niczem powrócił do domu.

Nie siebie jednak winił,—na szczęście narzekał...





## SŁOŃ WOJEWODĄ.

Z woli lwa, za zwierząt zgodą,

Słoń był w lesie wojewodą.

Ród słoniów, jak wiadomo, z roztropności słynie,

Lecz wyrodka w którejże nie znajdziesz rodzinie?

Nasz wojewoda z tuszy był słoń, co się zowie,

Ale mu jakiejś klepki brakowało w głowie.

Za to pocziwiec taki, że bez skruchy

Nie zabił bąka, komara, ni muchy.

Wiedziały o tem owce, więc skargę podają,

Że je wilcy ze skóry całkiem obdzierają.

— Ach złoczyńcy! — słoń krzyknie — kto z nich śmie

[rabować? —

Wilcy z drzeniem odrzekły: — „Nasz ojeze i panie!

Chciej nam w swym słusznym gniewie nieco pofol-

[gować:

Wszakżeś to sam na nasze pokorne błaganie,

Pozwolił, żeby zimą, wedle twej uchwały,

Każda z owiec po jednej skórcie nam dawały!

A i to im zaciężko! i przybywszy w kupie,

Śmiały utrudzać Wielmożność waszą owce głupie!“

— Eh, to mniejsza! — słoń na to — przecież mam

[cierpliwość...

Pomnijcie tylko wilcy czynić sprawiedliwość,

I wszelkich ździerstw unikać niech się każdy troska:

Po jednej skórcie można brać, więcej — ni włoska!

## JAKÓB I AGATKA.

W przykłádnem stadle młode, szczęsne latka  
Przeżyli z sobą Jakób i Agatka:  
Bez kłótni, zwady, bez najmniejszej sprzeczki,  
Zgodni, jak dwie trukaweczki.  
Syn ich, Tomaszek, pełen był pokory,  
A tak posłuszny, tak do usług skory,  
Tak cichy pośród rodzinnego kółka,  
Że go miano za aniołka.  
Zwierzątka nawet, mieszkające z niemi,  
Nadzwyczaj były dobreimi:  
To się w gronie miłem, słodkiem,  
Razem pieściły z Tomaszkiem;  
To znów piesek igrał z kotkiem,  
A kotek bawił się z ptaszkiem...  
Słowem nikt jeszcze nie widział takiego  
Szczęścia, raj u swobody:  
I nie było większej zgody  
Nawet i w Arce Noego.  
Ależ i lichu przyszło nareszcie!  
Jakiś głupi jarmark w mieście  
Całą tą zgodę rozstroił.  
Nasz Jakóbek  
Nalał w czubek  
I żonie skórę wyłoił...  
Żona, kwaśną strojąc minę,

Przez zemstę, na złość mężowi,  
Za jakąś tam drobną winę  
Dała różgą Tomaszkowi...  
Chłopiec z wielkim gniewem, płaczem,  
Wybił pieska harapaczem...  
Pies niecnota  
Pogryzł kota,  
Kota nawet czart podkusił,  
Porwał ptaszka i udusił...  
Tak to zły przykład, gdy się zdarzy komu,  
Z łatwością się rozkorzeni:  
Raz tylko diabła wpuść do twego domu,  
A raj ci w piekło zamieni.



## B R Y Ś.

Bryś, którego okolice  
Za najlepszego stróża owiec znały,  
Raz przechodził przez ulicę.  
Wypada za nim psiarni ród cały:  
Kundle i muce, mopsy i szpice...  
Dalej, ham—ham! aj—aj! i co tylko mogą  
To na Brysia wyszczeżały.  
Bryś ani warknął — szedł swoją drogą...  
Wtem pies rzeźnika nadchodzi:

— Cóż to? — rzekł — nie masz zębów? twa dobroć  
[ośmiela  
Tą nikczemną czeredę... Odgryź razy kilka!—  
Bryś na to: „swoich gryźć się nie godzi,  
Ja zęby chowam na wilka.“



## WYBÓR ŻONY.

Sławetny Bartosz gdzieś tam w małym mieście,  
W średnim już wieku i nawpół siwawy,  
Lecz jeszcze czerstwy i żwawy,  
Chciał się ożenić nareszcie.  
Miał on swój domek na rynku,  
Kawał roli, sklep do szynku,  
Przytem grosz obfity—  
Więc na męża wyśmienity.  
Szukał małżonki, a że, jak to bywa,  
Nigdy na takim towarze nie zbywa,  
W bliskości siebie, bez łamania głowy,  
Wynalazł sobie dwie wdowy...  
Jedna z nich była młoda, czuła, rzewna,  
Druga dojrzała, lecz na żonę pewna:  
Trudny więc wybór i wielkie kłopoty...  
Tymczasem wdówki, z przymiloną minką,  
Ciągle się niby z żartu i pustoty  
Bawiły jego czuprynką.

Młodsza go chciała mieć młodszym, nadobnym,  
A starsza więcej do siebie podobnym:  
Wciąż mu więc z głowy włos po włosie rwały —  
Jedna — czarny, druga — biały.  
Aż go nakoniec ten żart tak zeszpecił,  
Ze głupią głową jakby dynią świecił...  
— „Ho, ho! — tak z gniewnym ozwie się zapalem:  
Jeszcze bez żony, a już wyłysiałem?  
Cóż będzie, gdy się ożenię!  
Nie, nie bądź dudkiem, Bartoszu!  
Bądźcie mi zdrowe, kłaniam uniżenie!”  
Baby zostawił na koszu.



## WIEŚNIACY I RZEKA.

Długo milczeli krzywdzeni wieśniacy;  
Lecz, gdy owoce ich mozolnej pracy  
Co wiosny, lata i co jesieni  
Częstych wylewów strumieni  
    Łupem się stawały,  
Szukając od nadużyć skutecznej opieki,  
    Poszli ze skargą do rzeki,  
Do której owe strumienie wpadały!  
„Przecież — rzekli do siebie — jest żalić się na co:  
    Tu młyny zerwane,  
    Tam łąki zalane,



Ówdzie ruczaj ladaco  
Suchutkie siana stogi  
Niewiedzieć gdzie poroznaszał...  
Dopókiż lud ubogi  
Będzie to znaszał?

Czemu rzeka: szeroka, głęboka, wspaniała

Cicho toczy swe wody,

A przecież żadnej nie czyni w nich szkody,

Chociaż tam nie lada skarby!

O! rzeka weźmie łupieżców w karby!“

Kiedy wieśniaków taka ożywia rozmowa,

Nagle blisko rzeki stają:

Patrzą, czy nie uroki, oczy przecierają...  
Nie! widzą, jak na dłoni: po wód jej głębynie

Dziś o świcie porwanych z łąk stogów połowa  
Szczęśliwie sobie płynie...

Z żalem po sobie spojrzeli,

Znacząco mrugnęli

I, rzekłszy: „Bracia! niema tu skarżyć się komu!“

Odeszli milczkiem do domu—

Znosić, jak pierwej, krzywdy i niedole.

Gdy rządzcę z ekonomem niecne łączą zyski,  
Nie skarż się na przedajność, ździerstwa i uciski  
Kruk krukowi oka nie wykole.



## SKĄPY.

Chciał się skąpy powiesić, że dukata stracił;  
Żeby jednak za powróż dwóch groszy nie płacił,  
Ukradł go pokryjomu... Postrzegli sąsiedzi...  
Kiedy więc osądzony na śmierć w jamie siedzi,  
Rzekł, gdy jedni żałują, a drudzy go cieszą:  
—To szczęście, że mnie przecie bez kosztu powieszają!



## FILIŻANKA.

„Precz ztąd odemnie!“—rzeknie filiżanka  
Do glinianego dzbanka:

„Co tobie w głowie? czyliś ty szalony,  
Z postacią twoją nikczemną  
Bratać się ze mną!

Patrz, jak mój cały obwód wykształcony,  
Jak delikatną zdziałanam robotą,  
Od głowy do stóp u mnie płynie złoto!  
Każdy spogląda na mnie z podziwieniem  
I nie zbliża się, jak z drzeniem.“

Dzban jej odpowie:—Skończ wymówki twoje!  
Wszakżeśmy z gliny oboje...

Z tą tylko chyba różnicą,  
Że się na tobie marne fraszki świecą,

Ze stoisz próżno, lub służysz do zbytku,

A ja służę do użytku...—

Przypadkiem chłopek zbliżony,

Słyszając tą rozmowę z dzbanem:

„Sądziłem — rzeknie do żony —

Że to ja gadałem z panem...“



### ***Nie z tej parafii.***

Raz słynny kaznodzieja w świątyni obszernej

Nauczał swych parafjan życia pobożnego.

Mowa potokiem miodu płynęła z ust jego,

Kiedy swej trzódce pokornej a wiernej

Prostemi słowy wzniosłe prawdy głosił,

Myśli i czucia ku niebu podnosił

I, zachwycając obrazem wieczności,

Wystawiał nicość światowych marności!

Pasterz skończył, — a jeszcze słuchali słuchacze,

Ten i ów płakał, nie czując, że płacze.

A kiedy tłumnie lud ruszył z kościoła,

„To mi kazanie!“ — jeden z nich zawoła:

„Co za moc, słodycz! jak z głębi porusza!

A u ciebie, sąsiedzie, znać z kamienia dusza,

Kiedy ni łez, ni skruchy w tobie nie widziałem!

Czyś rozumiał?“ — „Rozumieć, już też zrozumiałem!

Ale płakać przyczyny nie miałem najmniejszej,

Bom z parafii nie tutejszej!“

## MĄDRY I GŁUPI.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał.  
Kontent więc, że uczony nic nie odpowiadał,  
Tymbardziej jeszcze krzyczeń przeralizwie począł.  
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,  
Rzekł mądry, żeby nie być w odpowiedzi dłużny:  
— Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz jest  
[próżny!



## ŻREBIEC I KOŃ STARY.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy,  
Gniewał się młody żrebiec na takowe względy.  
Przyszła kolej na niego. Z początku był hardy,  
Aż kiedy poczuł w pysku munsztuk nader twardy,  
Gdy jeźdźca przyszło dzwigać, znosić rzemień tęgi,  
Gdy go ścisnąć poczęły dychtowne popręgi—  
W płacz nieborak, a stary: — Na co płacz ten zda  
[się?  
Chciałeś — cierp-że, żal prózny, kiedy poniewczasie...

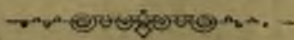


## SZCZEP WINNY.

Mówią Arabcy, że gdy szczep winny  
Adam posadził, djabeł złoczynny  
Podlał krwią pawią, co Adam szczepił.  
A gdy się w wzroście krzew coraz krzepił  
I listki wydał,  
Djabeł krew małą do pierwszej przydał.  
Zeszły jagody—skropił lwia juchą.  
A gdy dojrzały, a było sucho,  
Skropił je wszystkie posoką swinią...

Cóż teraz czynią?

Ot: kiedy wina szklankę kto łyknie,  
Jak paw się nadmie; po drugiej—krzyknie;  
Skacze, jak mała, gdy szklanki mnoży;  
Po piątej, szóstej—jak lew się sroży;  
A kiedy coraz więcej przyczynia,  
Z pawia, lwa, mały staje się... świnia.



## DZIAD I BABA.

Był sobie dziad i baba,  
Bardzo starzy oboje;  
Ona kaszląca, słaba—  
On skurczony we dwoje. pl





<http://rcin.org.pl>

Dziad pod ławę się wpycha...

Mieli chatkę maleńką,  
Taką starą, jak oni,  
Jedno miała okienko  
I jeden był wchód do niej.

Żyli bardzo szczęśliwie  
I spokojnie, jak w niebie,  
Czemu ja się nie dziwię,  
Tak przywykli do siebie.

Tylko smutno im było,  
Że umierać musieli,  
Że się kiedyś mogiłą  
Długie życie rozdzielili.  
I modlili się szczerze,  
Aby bożym rozkazem,  
Kiedy śmierć ich zabierze,  
Zabrała dwoje razem.

Razem!—to być nie może,  
Ktoś choć chwilą wprzód skona...

— Byle nie ty nieboże!

— Byle tylko nie ona!

„Wprzód umrę—woła baba—

Jestem starsza od ciebie,

Co chwila bardziej słaba,

Zapłaczesz na pogrzebie.“

— Mnie wprzód, mnie, kochanie!

— „Mnie, mówię, dosyć tego,

Dla ciebie płacz zostanie!“

— A tobie nie? dlaczego?

I tak dalej i dalej,

Jak zaczęli się kłócić,

Tak się z miejsca porwali,  
Chatkę chcieli porzucić!

Aż do drzwi:—puk! powoli...

— Kto tam? —Otwórzcie proszę,  
Posłuszna waszej woli,  
Śmierć jestem, skon przynoszę.

„Idź, babo, drzwi otworzyć!“

— Oto! idź sam, jam słaba,  
Ja się pójdę położyć—  
Odpowiedziała baba.

— Fe! śmierć na słocie stoi  
I czeka tam nieboga!

Idź otwórz, z łaski swojej!—

— „Ty otwórz, moja droga!“

Baba za piecem zcicha  
Kryjówki sobie szuka,  
Dziad pod ławę się wpycha,  
A śmierć stoi i puka.

I byłaby lat dwieście  
Pode drzwiami tak stała,  
Lecz znudzona nareszcie  
Kominem wleźć musiała.

K O N I E C.

## SPIS BAJEK.

|   | <i>Str.</i> |
|---|-------------|
| Golono-strzyżono, (A. Mickiewicza) . . . . .            | 5           |
| Bocian i lis, (z Lafontena) . . . . .                   | 9           |
| Dwaj chłopci, (Mikorskiego) . . . . .                   | 10          |
| Drzewa, (Wł. Miniewskiego) . . . . .                    | 11          |
| Wyżeł i pszczoły, (Fr. Morawskiego) . . . . .           | 11          |
| Gęsi, (Fr. Morawskiego) . . . . .                       | 14          |
| Z deszczu pod rynną, (St. Trembeckiego) . . . . .       | 14          |
| Pobożna, (Ig. Krasickiego) . . . . .                    | 16          |
| Przyjaciele, (A. Mickiewicza) . . . . .                 | 16          |
| Trzoda, (Ig. Krasickiego) . . . . .                     | 18          |
| Gęś i Osieł, (J. U. Niemcewicza) . . . . .              | 18          |
| Bocian i Żórawie, (Massalskiego) . . . . .              | 19          |
| Panowie i Woźnice, (Wł. Miniewskiego) . . . . .         | 21          |
| Wilk i Pies, (z Kryłowa tłum. Morawskiego) . . . . .    | 21          |
| Na służbie dworskiej, (Wł. Miniewskiego) . . . . .      | 22          |
| Koń cugowy i koń roboczy, (Mikorskiego) . . . . .       | 25          |
| Narada, (z Kryłowa tłum. Glińskiego) . . . . .          | 25          |
| Tchórzliwy chłopiec, (Wł. Miniewskiego) . . . . .       | 26          |
| Drzewko, (z Kryłowa tłum. Glińskiego) . . . . .         | 27          |
| Małpa i Okulary, (z Kryłowa tłum. Glińskiego) . . . . . | 28          |
| Tajemnica, (Fr. Morawskiego) . . . . .                  | 30          |
| Świnia, (Fr. Morawskiego) . . . . .                     | 32          |
| Wilk i Baranek, (z Lafontena, tł. Książnin) . . . . .   | 34          |
| Psia przyjaźń, (Wł. Miniewskiego) . . . . .             | 35          |
| Pies i złodziej, (Wł. Miniewskiego) . . . . .           | 37          |
| Pieniacze, (Ig. Krasickiego) . . . . .                  | 38          |
| Obiecanka-cacanka, (Ł. Góreckiego) . . . . .            | 39          |
| Człowiek i pszczoły, (Ig. Krasickiego) . . . . .        | 39          |
| Osieł Szlachcicem, (Fr. Morawskiego) . . . . .          | 40          |
| Żaba nadęta, (z Lafontena) . . . . .                    | 42          |
| Wyrocznia, (z Kryłowa tłum. Glińskiego) . . . . .       | 42          |
| Łabędź, Szczupak i Rak, (A. Pługa) . . . . .            | 44          |
| Szyna żelazna . . . . .                                 | 45          |
| Wróbel i Żórawie, (Kalińskiego) . . . . .               | 45          |
| Utoniona, (Fr. Morawskiego) . . . . .                   | 47          |



|   | <i>Str.</i> |
|---|-------------|
| Papuga i wróbel, (K. Gaszyńskiego) . . . . .              | 48          |
| Zwada, (Fr. Morawskiego) . . . . .                        | 50          |
| Sąsiedzka pomoc, (z Kryłowa tłum. Glińskiego). . . . .    | 52          |
| Paweł i Gaweł, (Al. Fredry) . . . . .                     | 53          |
| Dwa kłosa, (J. U. Niemcewicz) . . . . .                   | 54          |
| Koguty, (Al. Fredry) . . . . .                            | 55          |
| Owce i psy, (z Kryłowa tłum. Glińskiego). . . . .         | 56          |
| Myśliwy, (z Kryłowa tłum. Glińskiego). . . . .            | 56          |
| Słoń wojewodą, (z Kryłowa tłum. Glińskiego) . . . . .     | 58          |
| Jakób i Agatka, (Fr. Morawskiego) . . . . .               | 59          |
| Bryś, (Fr. Morawskiego). . . . .                          | 60          |
| Wybór żony, (Fr. Morawskiego) . . . . .                   | 61          |
| Wieżniacy i rzeka, (z Kryłowa tłum. Glińskiego) . . . . . | 62          |
| Skąpy, (Ig. Krasickiego) . . . . .                        | 64          |
| Filiżanka, (J. U. Niemcewicz). . . . .                    | 64          |
| Nie z tej parafii, (z Kryłową tłum. Glińskiego) . . . . . | 65          |
| Mądry i głupi, (Ig. Krasickiego) . . . . .                | 66          |
| Żrebiec i koń stary, (Ig. Krasickiego) . . . . .          | 66          |
| Szczep winny, (Ig. Krasickiego) . . . . .                 | 67          |
| Dziad i baba, (J. I. Kraszewskiego). . . . .              | 67          |



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-230 Warszawa

<http://icn.org.pl>  
Tel. 22 63 63 63, 22 63 63 63 w. 42







<http://rcin.org.pl>

F

377